

DIĄSTOWSKIE
ORŁY

10 opowiadań z czasów
Piastów



Grażyna Bąkiewicz, Kazimierz Szymeczko, Paweł Wakuła

Piastowskie orły

Cykl: Zdarzyło się w Polsce
Część pierwsza

© by Grażyna Bąkiewicz
© by Kazimierz Szymeczko
© by Paweł Wakuła
© by Wydawnictwo Literatura

Okladka i ilustracje: Mikołaj Kamler

Pomysłodawca serii: Paweł Wakuła

Konsultacja merytoryczna: prof. dr hab. Przemysław Waingertner

Korekta: Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I

ISBN 978-83-7672-431-7

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2016
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630-23-81
faks (42) 632-30-24
www.wyd-literatura.com.pl

Zdarzyło się w Polsce

GRAZYNA BAKIEWICZ, KAZIMIERZ SZYMECZKO, PAWEŁ WAKUŁA

PIASTOWSKIE ORŁY

10 opowiadań z czasów
Piastów

ILUSTROWAŁ MIKOŁAJ KAMLER





KAZIMIERZ SZYMECZKO

Nowy Bóg księcia Mieszka

OPOWIEŚĆ Z CZASÓW MIESZKA I



Osada bartników położona była na uboczu. Ci, którzy sprzedawali miód w Poznaniu, powiadali, że do tego grodu można dotrzeć pieszo w dwa dni. Semko nie był tam nigdy, bo jego ojciec wymieniał miód na pszenicę i jęczmień we wiosce na skraju lasu. Właśnie wędrowali ścieżką z dostawą miodu, wypatrując niebezpieczeństw.

– A jeśli spotkamy niedźwiedzia? – zapytał chłopiec.

– Mamy włócznię... Możemy też uciekać – ojciec rozejrzał się dokoła. – Tak blisko wsi większe zwierzęta nie podchodzą – uspokoił syna i samego siebie.

Nim słońce obiegło pół nieba, byli na miejscu. Tu czekała na nich niespodzianka. Rolnik, u którego zwykle wymieniali towar, zaskoczył ich dziwnym pytaniem:

– Znak krzyża potraficie zrobić?

Ojciec końcem włóczni nakreślił na ziemi dwie linie.

– Nie tak, ręką na ciebie – prychnął wieśniak.

Nowy Bóg księcia Mieszka

Bartnik spojrział na niego spode łba, westchnął i przejechał na krzyż palcem po brzuchu.

– Źle. Mogę wam sprzedać ziarno, ale dostaniecie mniej, bo jesteście... jesteście... – szukał w pamięci trudnego słowa. – Poganami albo poganami, a ja chrześcinem – przypomniał sobie.

– Jestem bartnikiem, a nie jakimś poganem albo kim tam. Przecie mnie znacie.

– Już niedługo, znam nie znam, zrobi się z tym porządek... – uśmiechnął się krzywo rolnik.

– Dacie dobrą cenę za miód czy mam poszukać innego kupca? – zdenerwował się ojciec.

– Nikt nie da więcej, bo wierzycie w Świętowita, więc jesteście poganami. Rada wioski uchwaliła, że tak ma być z handlowaniem.

– Miód robią leśne pszczoły, a zbierają go bartnicy. Co ma do tego bóg i starszyzna? – wtrącił Semko.

– Takie czasy, smyku – westchnął rolnik. – Też nie do końca wiem, co w trawie piszczy, ale ksiązę Mieszko pojął za żonę czeską księżniczkę Dobrawę. Potem przeszedł na jej wiarę. No i teraz my wszyscy jesteśmy chrześcijany. Nie wiedzieliście?

– Pierwsze słyszę – ojciec podrapał się po głowie. – A co z miodem?

– Kupię, ale poganom odmierzę zboża mniejszą miarką.

– Niech wam bogowie nie skąpią łask! Poszukamy gdzie indziej – ojciec podniósł nosidła z garnkami.

– Tfu, na psa urok! Jacy bogowie? Jest tylko jeden! – rolnik odwrócił się do nich plecami.

– Rozum stracił czy tylko chce utargować lepszą cenę? – spytał Semko.

– Wracamy do domu. Tu się dzieje coś dziwnego. Myślałem, że to rozsądny człowiek.

– Książę Mieszko też jest dzielny i rozważny, a wziął żonę razem z jakimś czeskim Bogiem.

– Cicho, synku...

Matka postawiła na stole miskę z jadłem. Ojciec nabrał kaszy na łyżkę i wysypał za siebie na ofiarę dla ubożąt, które opiekowały się domem. Po chwili namysłu dodał drugą porcję, by dobre duchy strzegły rodzinę przed demonami, których na świecie nie brakowało.

– To dziwne, że mężczyzna przejmuje wiarę kobiety. Zawsze było na odwrót – zauważyła matka. – Gdy wyszłam za mąż, porzuciłam obrzędy swojego rodu i zaczęłam czcić przodków męża. Tak jest z religią. Może książę Mieszko wolał obcego Boga, bo tamto bóstwo jest silniejsze?

– Słyszałem, że młodzi mężczyźni, którzy wstępują do drużyny książęcej, przyjmują religię wodza. Są otrokami, czyli synami, więc wyznają to samo, co ojciec przywódca.

– No ale czy to możliwe, żeby czeski Bóg był silniejszy od boga księcia Mieszka? – zdziwił się Semko.

– Dopytamy się w Poznaniu. Miód sprzedamy, gród obejrzymy i dowiemy się, co nowego na świecie.

– Nic dobrego. Żeby kobieta otwarcie rządziła mężczyzną, to już koniec normalnego życia. A może, gdybym była tą chrześcijaną, to i ja bym mogła... – wymownie spojrzała na męża.

Nowy Bóg księcia Mieszka

Ten tylko zmarszczył brwi.

– Niech cię Świętowit broni, bo ci chyba mamuny rozum odebrały! Obudź nas przed świtem.

Nieśli cztery spore garnce miodu w wiklinowych plecionkach zawieszonych na nosidłach. Do tego torbę z jedzeniem. Przeszli przez bór i znaleźli się na trakcie do grodu.

– Pora rozłożyć się na nocleg – ojciec rozejrzał się po okolicy.

– Widzę dym. Chyba ktoś rozpałił ognisko przy drodze – Semko zmrużył oczy.

– W kupie bezpieczniej, ale nie wiemy, kto tam siedzi. Cóż, przenocujemy bez ognia.

– A nie lepiej podejść lasem i sprawdzić, co to za jedni? Może kupcy, którzy podwiozą nas wozem do Poznania – uśmiechnął się syn.

– Akurat. Oby to nie byli zbójce.

– Niedźwiedzie nie podchodzą blisko wsi, a zbójcy blisko warownych miast. Sami mówiliście, tatusiu – Semko popisał się pamięcią i spostrzegawczością. Bardzo chciał zobaczyć kupieckie wozy.

– Podejdziemy lasem i sprawdzimy, kto tam obozuje – machnął ręką ojciec.

Szli cicho przez bór, uważając, by nie deptać po suchych gałęzkach i nie rozbić dzbanów z miodem. Gdy do ogniska zostało im nie więcej niż pięćset kroków, usłyszeli za plecami potężny ryk.

– Niedźwiedź!

– W nogi!

Pognali w stronę drogi, bo z dzbanami w nosidłach trudno schronić się na drzewie. Krzyczeli jeden przez drugiego w nadziei,

że spłoszą zwierza lub zaalarmują ludzi przy szlaku. Między ich głowami świsnęły dwie strzały, a w ryku niedźwiedzia usłyszeli nutę bólu.

– Jak celujesz? Uszedł!



Nowy Bóg księcia Mieszka

– A na co ci niedźwiedź na takim odludziu. Do siodła go przytroczysz?

Wybawcy bartników klócili się bez złości. Na cięciwy łuków nałożyli kolejne strzały i tym razem skierowali groty ku uciekinierom.

– A wy kto?

– Bartnicy, do Poznania z miodem wędrujemy – wydyszał Semko.

– Poddani księcia Mieszka, a przedtem jego ojca Siemomysła.

Ojciec przyjrzał się podróżnym.

Ubrani byli w skórzane kubraki gęsto nabijane żelaznymi ćwiekami. Przy pasach nosili miecze. Przy ognisku leżały drewniane tarcze okute metalem, włócznie i hełmy. Rozsiodłane konie, spłoszone zapachem i głosem niedźwiedzia, dudniły kopytami i targwały wodze.

– To wojowie kogoś znacznego. Może samego księcia – szepnął ojciec do Semka.

– Co tam mamrociesz? A powiedz ty mi, dobry człowieku, czy potrafisz zrobić znak krzyża? – starszy wziął się pod boki.

Pod Semkiem ugięły się nogi.

– Litości, my poddani księcia, podatki płacimy, zwady nie szukamy – ojciec upadł na kolana przed wojami.

– Jesteście poganami, którzy miodem wabią niedźwiedzie, by atakowały niezwyciężoną drużynę chrześcijańskiego księcia Dagoberta! – dodał groźnie ten młodszy, ale oczy mu się śmiały.

– Na Świętowita! Nie znamy żadnego Dagoberta! My Polanie! Bartnicy!

– Idziemy do grodu, żeby się dowiedzieć o ten znak krzyża i nowego czeskiego Boga – podsunął chłopiec.

Zbrojni parsknęli śmiechem i opuścili łuki.

– Już lepiej nic nie mówcie, bo grzęźnicie jak wół w bagnie. Podatki płacicie... Pewnie wtedy, gdy poborca drogę pomyli i przez przypadek trafi do waszej osady.

– Wtedy też – przytaknął Semko.

Wojowie spojrzeli po sobie, roześmiali się głośno i zaprosili przybyszów do ogniska.

– Miodem nie poczęstujecie? Uratowaliśmy wasze nędzne żywoty – zagadnął młodszy.

– A opowiecie nam o tym nowym Bogu? Bo przez niego nawet zboże podrożało... – ojciec zdjął nawoskowaną lnianą płachtę z najmniejszego dzbana.

– Gniewój, opowiedz im, ja przypilnuję pieczeni – starszy obrócił się w stronę ognia.

– Książę Mieszko pojął za żonę czeską księżniczkę Dobrawę. Będzie ze trzy lata temu – zaczął młodszy.

– Cztery roki, ciołku – poprawił go kompan.

– A żeby pojąć za żonę Dobrawę, musiał się ochrzcić. Przyjął wiarę w jej Boga.

– Odwrotnie, ciołku! Najpierw się pobrali, a potem książę przyjął chrzest. A na chrzcie nowe imię: Dagobert – poprawił starszy.

– Takiś mądry, to sam opowiadaj – obraził się Gniewój.

– No to teraz książę ma wiele żon. Stać go. Przecież jest władcą – próbował ich pogodzić ojciec.

– A nie! – przerwał młodszy wojownik. – Odprawił wszystkie wcześniejsze żony i żyje tylko z Dobrawą. Tamte, wygnane, dostały

Nowy Bóg księcia Mieszka

nielichą odprawę na otarcie łez. Taka polityka. Chodzi o to, że i Germanie, i Czesi wierzą w tego samego Boga. Pozakładali państwa, a to coś większego od plemion. Ich władcy stoją wyżej od naszego księcia – ściszył głos.

– Już nie! Po to ksiączę przyjął chrzest, żeby być im równym. Teraz jest chrześcijańskim przywódcą i może zostać królem. No i może prowadzić własne układy z papieżem – starszy nie mógł żyć bez poprawiania rozmawiających.

– A ten papież to kto? – zapytał Semko.

– Najwyższy kapłan Boga chrześcijan. Mieszka w jeszcze dalszym kraju. W Rzymie.

Semko pokiwał głową, bo ta informacja była zrozumiała. Starszyzna często zasięgała rady kapłanów, którzy składali ofiary przed posągami i mieszkali w świętych gajach.

– Wspólny Bóg ułatwia rządzenie, bo nie napada się bez powodu na sąsiada, który wyznaje tę samą wiarę. No i ślubować łatwiej, bo wszyscy władcy przysięgają na tego samego Boga i święty krzyż.

– A właśnie, co z tym znakiem krzyża? – ojciec podsunął wojo-
wi garnuszek z miodem.

– Widzicie moją tarczę? – zbrojny nie pogardził poczęstunkiem. – No to na niej jest wypalony krzyż. A znak na ciele robi się tak – podciągnął rękaw i dotknął kolejno czoła, serca, obydwu barków, po czym złożył dłonie. – Amen.

– No a słowa? – wtrącił starszy.

– O takie drobiazgi nikt nie będzie pytał prostych bartników – wzruszył ramionami Gniewój.

– Jak uczyć, to porządnie. Oni są poganami, ale my chrześcijanami. Tak mówił misjonarz. Pokażę jeszcze raz. Słuchajcie, ciołki: *Nomes, Patres, Spiritus Sanctes. Amen!* To po łacinie. Ktoś nie wierzy?

Semko popatrzył na groźnego wojownika i uwierzył.

– A wy też, panie, dostaliście na tym chrzcie nowe imiona? – zmienił temat.

– A jakże! Arnoldus! Gniewój, a jak ciebie nazwali?

– A bo ja pamiętam? Też jakoś na A... Skąd mam wiedzieć, skoro wszyscy mówią do mnie po staremu. Ale znak krzyża znam. Wieczera gotowa?

– Gotowa. A jaki dzisiaj dzień? Czy aby nie piątek?

– Pewnie nie. Ileż może być piątków – prychnął młody rycerz. – Chodzi o to, że nie wolno jeść mięsa przy piątku. Misjonarz zabronił – mrugnął do Semka.

Ten skinął głową i zaczął jeść, zastanawiając się, kim jest ta wygnana księżna Polityka, z czego się robi chrzest, czy misjonarz też nosi zbroję i po czym pozna tego Piątka, przy którym nie wolno jeść mięsa.

Ci, którzy powiadali, że do Poznania można dojść we dwa dni, mieli dłuższe nogi albo kłamali. Bartnicy dotarli do grodu już po zamknięciu bram i spędzili noc w chacie jakiegoś kmiecia, który uważał się za kogoś lepszego, bo widział kiedyś księcia Mieszka. O to, że gospodarz był gburem, nie mieli do niego pretensji, ale rano nie mogli doliczyć się garnców z miodem. Prawdę mówiąc, nie było wiele do liczenia, bo został tylko jeden.

Nowy Bóg księcia Mieszka

- Gdzie nasze dzbany?! – wściekał się ojciec.
- Odejdź precz, poganinie. Nie wiem, o czym mówisz – wykręcał się kmięć.
- Bo obję!
- Bo psem poszczuję!
- Semko, biegnij do grodu i sprowadź pomoc! – polecił ojciec.
- Nikt wam nie uwierzy, bo ja tutejszy, a wy nie! – roześmiał się złodziej.

Chłopiec złapał ostatni garniec z miodem i pobiegł do miasta. Minął bramę w drewnianej palisadzie i rozejrzał się. Stały tu domy drewniane, a na jednej z wysp dwa domy z kamienia postawione jeden na drugim.

– To pałac księcia. Na dole wielka sala, w której przyjmuje ważnych gości, a nad nią takie różne pokoje, do których mało kto ma prawo wchodzić – usłyszał za plecami.

- Gniewój!
- Semko? Dlaczego ganiasz ze dzbanem po grodzie?
- Okradli nas. Mieliśmy cztery garnce w plecionkach. Sami widzieliście. Został jeden. Pomóżcie! Złodziej nie mógł ich daleko wynieść, bo spaliśmy przed izbą.

Młody wojownik zastanawiał się przez chwilę, a potem skinął na chłopca i ruszył w stronę jednego z domów.

– Witaj, Puchaczu. Jak handel? Nie chciałbyś kupić pysznego miodu? Wiem, że smaczny, bo próbowałem.

Kupiec przyjrzał się dziwnej parze i pokłonił się księżęcemu wojowi.

- Ile tego miodu? – zapytał rzeczowo.
- Więcej, ale musisz się po niego przejść. Semko, zaprowadź Puchacza do chałupy, w której nocowaliście.
- Nie pójdziesz z nami? – chłopiec był rozczarowany.
- Trochę nie wypada, żeby chrześcijański wojownik i sługa księcia... Ten tu kupiec ma trzech dorosłych synów. Poradzicie sobie.
- Wyjął zza pasa nóż z rzeźbioną rękojeścią i podał handlarzowi.
- Pokaż i poproś, a jeśli nie odda, to walnij go czymś twardym, tylko nie zabij.

Puchacz chciał kupić miód i wyświadczyć przysługę ważnej osobie. Skłonił się i zawołał synów.

– Czy tego miodu jest tyle, że warto wdawać się w bójkę? Może to jeden z żartów Gniewoja? – pytał kupiec. – Poddaje mnie próbom, od kiedy się dowiedział, że chciałbym najmłodszego syna oddać do służby księżęcej. Może nawet do drużyny. Nie łzesz z tym miodem, chłopcze?

– Przysięgam na Świętowita, Peruna, święty krzyż i Boga chrześcijan!

– A to idziemy.

Okazało się, że kmięć nie pierwszy raz zapraszał spóźnionych wędrowców na nocleg, a potem ich okradał. Synowie kupca przemówili mu do rozumu, jak radził Gniewój, i wyrzucili chłopca przez okno. Ojciec i Semko byli nieco rozczarowani, bo wszystko stało się tak szybko, że nie zdążyli dołożyć złodziejowi niczego od siebie. Garncz z miodem znalazły się w skrzyni za piecem. Puchacz trochę

Nowy Bóg księcia Mieszka

kręcił nosem, że tylko trzy, więc zabrał jedną z kóz, które pasły się w obejściu.

– Wyście też chrześcijanin? – spytał Semko, gdy wracali do grodu.

– Niby tak, ale nieochrzczony – odparł kupiec. – Ale widziałem, jak księżę przyjmował chrzest.

– Opowiedzcie.



– Na początku przyjechała Dobrawa z całym dworem. Sami chrześcijanie. No a potem biskup Jordan ochrzcił Mieszka i jego świtę. Potem wojów, a na końcu tych, co sprawują urzędy. Książę przykłęknął przy misie, biskup polał mu głowę wodą i nadał nowe, chrześcijańskie imię. I tak wszystkich po kolei...

– I to wszystko? – chłopiec był nieco rozczarowany.



Nowy Bóg księcia Mieszka

– No nie. Jest jeszcze kaplica, w której odprawiane są msze dla dworu. No i katedra lada dzień będzie gotowa. Patronem tego kościoła będzie święty Piotr, bo biskup Jordan podlega papieżowi, a papież też ma katedrę pod wezwaniem świętego Piotra. Ten Piotr był chyba pierwszym papieżem lub kimś podobnie ważnym. Powiadają, że znał Boga.

– Dużo wiecie.

– Taki zawód. Kupiec musi mieć rozeznanie w różnych sprawach. A że chcę syna oddać do służby książęcej, to o chrześcijanach muszę się dowiadywać co i jak. Na początku to chrzcili kogo popadnie, ale teraz pytają o znak krzyża, o Boga i przykazania. Nie wiem po co, bo chrzest to przede wszystkim taka przysięga składana księciu. On chrześcijanin, to i jego dwór chrześcijański. I cały kraj.

– To my już mamy kraj? – zdziwił się Semko.

– A jakże. Nazywa się Polonia, bo Mieszko jest z plemienia Polan. Chłopiec wyprostował się dumnie. Też był Polanem.

Puchacz powiedział, że sprzedaż miodu należy uczcić kuflem piwa. Gniewój nie zaprzeczył, a ojciec przestawał się już dziwić nowym obyczajom. Okazało się, że oprócz kościoła dla Boga w Poznaniu wybudowano też pomniejsze miejsca zebrań, zwane gospodami. Było ich więcej, bo Bóg był jeden, a ludzi i interesów bez liku. Poszli z młodym wojownikiem, dzięki czemu mieli cały stół dla siebie.

– Państwo to nie byle co – pokiwał głową Gniewój. – Włazę do karczmy, siadam, a jeśli nie ma wolnej ławy, to tylko chrząknę i miejsce się znajduje. Tak samo jest z państwem.

Semko otworzył usta ze zdziwienia.

– Wszyscy będziemy ochrzczeni i będziemy chrząkali?

– To był przykład. Chodzi o to, żeby chrząkać zrozumiale. No... żeby mówić w tym samym języku.

– Państwo jest tam, gdzie ludzie mówią tym samym językiem, co ich władca – uściślił Puchacz.

– A najważniejszy gród to ten, w którym księżę przebywa. Czasami Poznań, innym razem Gniezno albo Płock. Gdzie mieszka władza, tam jest stolica. – Gniewój pociągnął łyk pszenicznego piwa zaprawionego odrobiną miodu.

– Jeden język, jedna religia, jeden władca i jedno prawo. No i jeden znak, pieczęć, monety. Tak powstaje państwo – wyliczał handlowiec.

– Głupiś, Puchaczu! – przerwał zbrojny. – Księżę ma drużynę i jego państwo obejmuje te ziemie, które wojsko potrafi podbić, obronić albo utrzymać. Gdybyś wysłał syna do Mieszka, gdy prowadził wojnę z Pomorzanami, to już byłby wojem jak ja. Ale bałeś się, że chłopak zginie, to teraz myślisz, jak go wepchnąć do służby.

– Za młody był... Może gdy będzie następną wojna... – kręcił kupiec.

– A będzie. Tylko jeszcze nie wiadomo z kim. Państwo młode, to i wrogów wielu. Dzięki ślubowi z Dobrawą przynajmniej z Czechami mamy spokój.

Do gospody wszedł kolejny przybysz. Ubrany był w ciemną suknię z kapturem, przewiązaną sznurem w pasie. Na szyi zawieszony miał na rzemyku krzyż.

Nowy Bóg księcia Mieszka

– Najważniejsza jest religia – oznajmił bez wstępów.
– Niech będzie pochwalony Jezus – pokłonił się Gniewój.
– Na wieki wieków – odpowiedział gość. – Bez nas nie byłoby
Polonii. Polanie, Wiślanie, Mazowszanie, Ślężanie, Pomorzanie –
wszyscy są teraz dziećmi jednego Boga.

Bartnicy nie odzywali się, bo uznali, że lepiej siedzieć cicho,
niż powiedzieć coś głupiego.

– Plemiona łączy osoba księcia i jego wojsko – zbrojny skłonił
się lekko, ale było widać, że nie zamierza ustępować.

– Chrześcijańskiego księcia, który ma drużynę kapłanów – od-
powiedział przybyły. – Potrafimy czytać i pisać. Dzięki nam roz-
kazy władcy docierają do wszystkich. Tak samo jak listy do innych
władców.

– Pokażcie to pisanie – nie wytrzymał Semko.

Mnich uśmiechnął się, umoczył palec w piwie i narysował na
stole kilka znaczków.

– Tu jest napisane Bóg Ojciec. Po łacinie.

Chłopiec przyglądał się dziwnym liniom, ale ani Boga, ani ojca
tam nie widział. Przekonał się po raz kolejny, że nowa wiara to jakaś
dziwna, a nawet podejrzana zabawa. Niezrozumiały znak krzyża,
polewanie głowy wodą, malowanie palcem po stole i jakiś pochwa-
lony Jezus. Nowe kościoły i domy, które stawiano w grodzie, były
prawdziwą sztuką. Budowniczości budzili podziw, ale i oni słuchali
wskazówek nowych kapłanów.

– Jak po łacinie, to wierzę – przypomniał sobie, jak Arnold
uczyl ich przy drodze znaku krzyża.

– Cieszę się, że wierzysz, ale niewiele jeszcze rozumiesz – mnich nie przestawał się uśmiechać. – Może twoje dzieci albo wnuki będą wierzyły i rozumiały. Na razie ważne, żebyś wiedział, że wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Boga i sługami jednego księcia. Mieszko się ochrzcił, więc wszyscy jego poddani są chrześcijanami. Amen.

– Nie chcielibyście kupić krzyżyków? Tanio sprzedam. To bardzo skuteczny amulet – wtrącił Puchacz.

– Nie amulet, tylko symbol – westchnął mnich. – Łatwiej czytać, pisać i budować kościoły, niż trafić do waszych serc.

– Nie przejmujcie się, świątobliwy bracie. Jeśli nie traficie po dobroci, to księżę wyśle drużynę i wprowadzimy wam chrześcijaństwo w rok albo dwa – Gniewój uśmiechnął się z wyższością.

– Nie chodzi o przymus...

– Oczywiście, że nie! Wystarczy porąbać posągi starych bóstw i postawić na to miejsce krzyże. Bez rozlewu krwi. Kilku takim, co nie poszczą, powybijają się dla przykładu zęby, ale co to za krew? Tyle, co nic.

– Odejdź, szatanie! – mnich wyciągnął w stronę wojownika rękę z krzyżem.

– Ja szatan?! Mówisz do księżęcego syna – wojownika, prze-mądrzały włóczęgo!

Po chwili w gospodzie nie było już wiadomo, kto z kim się kłóci, o co, i kto pierwszy rzucił kuflem. Bartnicy na czworakach opuścili przybytek, bo Gniewój doskonale radził sobie w pojedynkę, a fruujące w powietrzu zydle nie zachęcały do dalszego odpoczynku przy piwie.

Nowy Bóg księcia Mieszka

Siedzieli w chałupie i próbowali opowiedzieć matce, czego dowiedzieli się w Poznaniu. Nie było to łatwe, bo sami nie wszystko rozumieli, a kobieta zadawała podchwytliwe pytania.

– No to jak ma na imię ten jedyny Bóg?

– Bóg Ojciec – przypomniał Semko.

– Jeżeli jest ojcem, to ma dzieci. Nie są bogami?

– Ma jednego syna, Jezusa. No i my, ludzie, jesteśmy jego dziećmi.

– Dziećmi Jezusa?

– Nie, Ojca.

Matka pokręciła głową i machnęła ręką, jakby oganiała się od natrętnego owada.

– Kto wam naopowiadał takich mądrości? – parsknęła.

– Mnich. To taki kapłan. Kiedy pomogliśmy mu wyjść z gospody...

Ojciec rozkaszał się nagle, jakby chciał przerwać synowi opowieść albo wskazać mu, że to niepotrzebne szczegóły.

– Może wszystko jakoś się ułoży – zamyśliła się matka. – Książę się szczęśliwie ożenił i założył to coś większego...

– Państwo. Polonię – odpowiedział syn.

– Mamy nowego Boga, który jest dobry i opiekuje się każdym człowiekiem. Skoro jest dobry, to nie zabroni nam rozpalać wielkich ognisk w Kupałną Noc i palić marzannę w Jare Święto.

Dotknęła krzyżyka zawieszzonego na szyi i zmarszczyła brwi.

– Lepiej nie chodźcie do Poznania, póki się nie wyjaśni, kto ma rację. I tak wiele już otrzymaliśmy dobrego od nowego Boga Ojca.

– Nie musimy. Możemy wymieniać miód we wiosce. Znamy znak krzyża i mamy znajomego woja w drużynie książęcej. Teraz my będziemy dyktowali ceny – Semko zatarł dłonie.

Nie mówił, że chciałby zostać wojownikiem. Miał nadzieję, że może kiedyś spotka jeszcze Gniewoja i pójdą na wojnę ku chwale księcia i Polonii.

Matka dołożyła drewna do paleniska.

– Będzie dobrze. Bóg was wyratował przed niedźwiedziem, pomógł wam odzyskać garnce i sprzedać miód po sprawiedliwej cenie. Widocznie wiedział, że idziecie do Poznania dowiadywać się o niego. Dlatego nagroził was cudami. I kozą.

